

Wiem, o czym mówię

Dr WALDEMAR IZDEBSKI, prezes firmy Geo-System, architekt aplikacji GEO-MAP, pracownik naukowy Politechniki Warszawskiej, opowiada, jak od 20 lat informatyzuje geodezję

KATARZYNA PAKUŁA-KWIECIŃSKA: Dlaczego wiele problemów w polskiej geodezji jest ciągle takich samych od co najmniej 15 lat?

WALDEMAR IZDEBSKI: Bo nikt nie jest zainteresowany ich rozwiązaniem. Nawet jeśli pojawiają się pieniądze, to po to, żeby je skonsumować, a nie po to, żeby zrobić coś pożytecznego.

Czy nie wydaje się panu, że administracja zawłaszcza kolejne pola działania kosztem biznesu? Przykłady to chociażby darmowa aplikacja GUGiK do prowadzenia numeracji adresowej w gminach czy wykonywanie przez ARiMR kontroli na miejscu własnymi siłami.

My tego tak nie odbieramy, może dlatego, że zawsze byliśmy firmą niezależną, niedużą, ze skromnymi potrzebami i dosyć szerokim asortymentem oprogramowania. Potrafimy dostosować się do zmieniającej się sytuacji i udaje nam się przetrwać, kiedy inni muszą odpuścić. Paradoksalnie GUGiK zrobił nam przyszłość, bo wyciął konkurencję w zakresie numeracji adresowej (*śmiech*).

Nadal sam pan pisze programy?

Jeśli chodzi o system GEO-MAP, to jestem zarówno architektem, jak i wykonawcą. W przypadku pozostałych programów tylko architektem. Już od 10 lat nie pracuję sam. Zatrudniam na etatach 10 pracowników plus dodatkowe osoby na inne umowy. Zajmujemy dwa duże biura, co jest związane z pracami nad numeracją adresową.

Jaka jest recepta na firmę innowacyjną?

Zawsze musimy szukać najlepszego rozwiązania na dany czas, a nie jedynie unowocześniać narzędzia do kucia w kamieniu. Trzeba koncentrować się na rozwiązaniu problemów, korzystając ze wszystkich możliwości technologicznych. A ponad wszystko istotna jest determinacja. Bez niej nie można być innowacyjnym.

Jakie czynniki hamują innowacyjność w geodezji?

Do najważniejszych należą: niedostosowane do postępu technicznego i jed-

nocześnie zbyt szczegółowe regulacje prawne, przyzwyczajenia ludzi, rozbudowana biurokracja oraz zawłaszczanie kompetencji. Oczywiście można sobie z tym poradzić, ale przychodzi to bardzo ciężko i firmy bez odpowiedniej determinacji wycofują się z pewnych działań, ponieważ nie mają ich gdzie wdrażać.

Co uważa pan za innowacyjne w waszych działaniach?

Myślę, że w ostatnim czasie do naszych najważniejszych osiągnięć należy technologia iGeoMap/ePODGIK, która służy do internetowego zgłaszania prac geodezyjnych, a także oprogramowanie do prowadzenia numeracji adresowej oraz wprowadzenie płatności internetowych do ośrodków dokumentacji geodezyjnej i kartograficznej. Innowacyjne są też portale mapowe dla gmin i powiatów, które oferujemy razem z numeracją adresową.

• Dla powiatów iGeoMap/ePODGIK

Technologię internetowego zgłaszania prac zapoczątkowaliście blisko 5 lat temu.

I włączyliśmy do niej już 15 powiatów. Liczba prac geodezyjnych zgłoszonych

● W rozstrzygniętej w grudniu V edycji konkursu „Krajowi Liderzy Innowacji i Rozwoju 2012” firma Geo-System Sp. z o.o. uzyskała tytuł Regionalnego Lidera Innowacji i Rozwoju 2012 w kategorii: „Inspirująca firma”. Ta nowa kategoria wyróżnia innowacyjne firmy wdrażające rozwiązania z zakresu telekomunikacji oraz IT. Jednym z istotnych kryteriów przyznania tytułu była ocena dynamicznego rozwoju wdrażania systemów teleinformatycznych dla jednostek samorządu terytorialnego, w tym systemu eGmina z modułem do prowadzenia numeracji adresowej (iMPA). W województwie zachodniopomorskim już blisko 65% gmin korzysta z tego oprogramowania, w pomorskim – 38%, w wielkopolskim – 29%, a w mazowieckim – 25%.

internetowo i automatycznie przetworzonych przekracza 55 tys. rocznie. W przeciwieństwie do większości konkurencji automatyzujemy cały proces. Serwis działa w trybie 24/7 praktycznie bez udziału pracowników ośrodków. W powiatach od dawna korzystających z naszej technologii liczba tak zgłaszanych prac już wiele nie wzrośnie, zważywszy że osiągnęły automatyzację na poziomie 80-90%. Sadzę jednak, że ze względu na włączenie w 2012 roku czterech nowych ośrodków liczba prac w bieżącym roku znacznie przekroczy 60 tys.

Jak technologię ePODGIK przyjęli geodeci?

Bardzo dobrze. Praktycznie zaraz po uruchomieniu usług mamy chętnych do korzystania. Obecnie w serwisie zarejestrowanych jest ponad 1300 firm i blisko 1700 geodetów uprawnionych. Niektórych wprawdzie trzeba było na początku przekonywać, ale po wypróbowaniu usługi szybko docenili wygodę i oszczędność czasu. Niejednokrotnie obserwujemy, że praca zgłoszona rano jest wykonana i złożona do ośrodka jeszcze tego samego dnia!

Czy geodeta pracujący na terenie powiatu, gdzie w ośrodku działa iGeoMap, musi kupić wasze oprogramowanie? Czy wystarczy przeglądarka internetowa?

Za pomocą przeglądarki można pobrać automatycznie dane. Ale jeżeli chce się oddać do ośrodka dokumentacji pliki wsadowe, niezbędny jest GEO-MAP. Przypominam jednak, że nie ma takiego obowiązku, bo geodeta zawsze może oddać pracę w postaci tradycyjnej.

A jakie korzyści serwis daje ośrodkowi dokumentacji?

Przede wszystkim automatyzację, a tym samym odciążenie pracowników i możliwość skierowania ich do bardziej twórczej pracy niż przygotowanie materiałów. Drugim ważnym aspektem jest redukcja kosztów. W modelu tradycyjnym do każdej pracy ośrodek musi przygotować dla wykonawcy wiele wydruków. W przypadku wykorzystania naszej technologii to geodeta drukuje te materiały, które są dla niego istotne. Zmniejsza



Fot. Jerzy Przywara

szone nakłady na papier i urzędnicy drukujące dają starostwu sporą oszczędność, co przy obecnym modelu finansowania geodezji ma istotne znaczenie.

Jaki będzie wasz kolejny krok w automatyzacji?

W technologii przygotowania materiałów i udostępniania danych raczej niewiele się już zmieni. Natomiast pracujemy nad automatyzacją przyjmowania operatów. W nowoczesnych ośrodkach operat jest na wstępie skanowany i dalej funkcjonuje w postaci cyfrowej. W naszej technologii zakładamy, że operat będzie wpływał od razu w postaci pliku PDF, eliminując etap skanowania. Pierwsze próby zostały już podjęte i wyniki są bardzo obiecujące. Pozostaje tylko przekonać geodetów, aby chcieli takie operaty tworzyć.

Czy uczestniczycie jeszcze w przetargu na stworzenie systemu mapy numerycznej dla Warszawy ogłoszonym w 2008 r.?

Na podstawie dialogu konkurencyjnego zamawiający miał sprecyzować swoje wymagania, i to precyzowanie trwa cztery lata. Mnie już ten przetarg nie interesuje, rozwiązaliśmy konsorcjum. O ile podobny przetarg w 2002 roku był listą pobożnych życzeń, to ten w 2008 r. był taką listą do kwadratu. Niestety, niektórzy chcieliby zrobić wszystko naraz, a to niekoniecznie wychodzi. Trzeba jedno za-

danie zacząć i skończyć, a dopiero później zająć się następnym. Jeśli na budowę wprowadzimy jednocześnie tynkarzy, glazurników i ludzi od fundamentów, to inwestycja nie będzie dobrze przebiegała.

• Dla gmin iMPA

Skąd bierze się wasza aktywność w zakresie punktów adresowych?

Przepisy obligujące gminy do informatyzowania tego rejestru na nowych zasadach funkcjonują dopiero od 2 lat, i to biorąc pod uwagę ustawę o infrastrukturze informacji przestrzennej, bo rozporządzenie w sprawie ewidencji miejscowości, ulic i adresów obowiązuje zaledwie od roku. Natomiast nasza wizja informatyzowania rejestru numerów porządkowych nieruchomości i związania go z mapą ma już ponad 10 lat. Przez ten czas zbieraliśmy doświadczenia w gminach, integrując jednocześnie oferowane przez nas technologie z systemami działającymi w starostwie. Teraz to procentuje. Szczególnie cenne są doświadczenia z Warszawy, gdzie nasze oprogramowanie funkcjonuje od 2007 roku.

Jaki jest stan wdrażania aplikacji do prowadzenia numeracji adresowej?

Na koniec 2012 r. mieliśmy 400 wdrożeń, w tym 250 w ciągu ostatnich 12 miesięcy. W naszych bazach jest już prawie 1,5 mln punktów adresowych.

Jak udaje się wprowadzić tyle serwi-

sów, skoro GUGiK od dawna obiecywał gminom darmową aplikację?

Może właśnie dlatego, że ciągle obiecywał, bo projekt jest już o rok opóźniony. Co prawda aplikacja powstała, ale jej użycie jest dosyć kłopotliwe. Osoby, które miały możliwość porównania obu produktów, są zaskoczone prostotą i intuicyjnością naszego rozwiązania. I nie ma w tym nic dziwnego. Nasza aplikacja została na przestrzeni czasu dopracowana i spełnia wymagania klientów. Natomiast aplikacja GUGiK jest oceniana jako skomplikowana, mało intuicyjna, działa wolno, a proces szkolenia trwa długo.

Pozostaje także problem związany z danymi. My przy wdrożeniach tworzymy bazy inicjalne dla gmin, wykorzystując ich zasoby i wszelkie inne dostępne materiały. Przekazujemy kompletne i zweryfikowane bazy użytkownikom, którym pozostaje jedynie bieżące ich prowadzenie. Ponadto w ostatnim czasie w gminach bardzo istotne stało się przygotowanie do gospodarki odpadami zgodnie z nowymi regulacjami prawnymi. Tu też mamy przewagę, ponieważ nasze oprogramowanie jest zintegrowane z większością dostępnego na rynku oprogramowania do gospodarki odpadami. A punkty adresowe w tym zagadnieniu odgrywają znaczącą rolę.

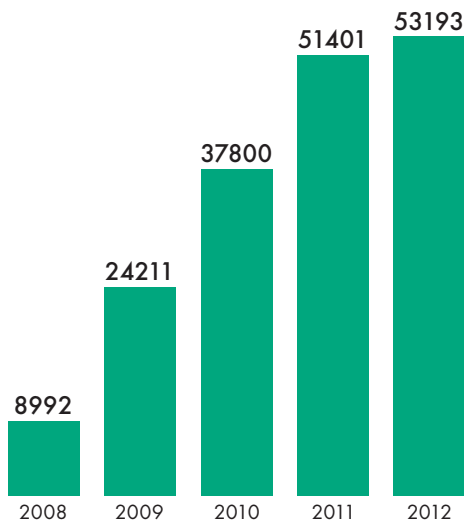
Jakie są jeszcze różnice między rozwiązaniem waszym i GUGiK?

Baza danych aplikacji GUGiK jest robiona ściśle zgodnie z zapisami prawa, które, niestety, nie są najszcześniejsze. Od razu uspokajam wszystkich, którzy mogą pomyśleć, że nasza baza jest niezgodna z prawem. Otóż jest zgodna w sensie wymagań, ale w bazie danych mamy wiele innych informacji, które są zwyczajnie potrzebne w funkcjonowaniu miasta czy gminy, a nie stanowią dużego obciążenia na etapie prowadzenia rejestru. O błędnych założeniach aplikacji GUGiK mówiło wiele osób i instytucji, ale wówczas urząd nie dopuszczał możliwości jakichkolwiek zmian. Mamy więc: niejasne i skomplikowane zasady numeracji, przywiązanie adresu jedynie do budynku, dziwne zabiegi z budynkami prognozowanymi i wiele innych złych zapisów.

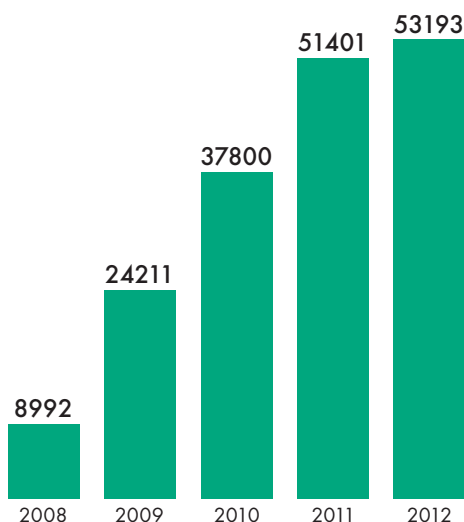
Na czym polega problem z przywiązaniem adresu do budynku?

Nowe rozporządzenie nie przewiduje wielu sytuacji życiowych. Obecnie przedmiotem oznaczenia jest tylko budynek i budynek może mieć tylko jeden numer. Nieruchomość niezabudowana, która ma nadany numer, a jest ich w Polsce według moich szacunków blisko 20%, przestaje mieć rację bytu. No chyba że jest w tym miejscu „budynek

Liczba prac geodezyjnych zgłoszonych internetowo i automatycznie przetworzonych w systemie GEO-MAP



Liczba wdrożeń iMPA w gminach



prognoszowany". Z kolei jeśli budynek ma 300 metrów długości, kilkanaście klatek schodowych i kilkaset mieszkań, to oznaczenie go jednym numerem będzie niejednoznaczne. Nie bez powodu kiedyś te numery porządkowe nazywano policyjnymi, bo chodziło o to, żeby je było łatwo znaleźć. Zgodnie ze starym rozporządzeniem o numeracji nieruchomości albo nadawane były kolejne numery klatkom, albo do numeru dodawano litery A, B, C itd., co ułatwiało szybkie trafienie. To jest samo życie. Jeśli ktoś się z tym nie zgadza, to nie zgłębił tematu. Próba popsucia tego przepisami kończy się poważnymi skutkami społecznymi, których nie przewidziano w uzasadnieniu do rozporządzenia. Trzeba na przykład przemeldować wszystkich, którym po wejściu w życie nowego prawa zmie-

nił się numer domu i lokalu, no i pokonać opór mieszkańców, którzy nie rozumieją celu takiego zabiegu, czemu trudno się dziwić.

I będziemy w całej Polsce te numery zmieniać?

Popelniono duży błąd, a teraz naprawienie go nie jest wcale proste. Nadzieja w tym, że przepisy pozostaną martwe tak jak w przypadku ZUD-ów, które zlikwidowano, a one funkcjonują nadal, bo są potrzebne.

No to jak robicie te bazy dla gmin: zgodnie czy niezgodnie z rozporządzeniem?

Rozporządzenie wymusza tylko to, co ma być na wyjściu, czyli w Państwowym Rejestrze Granic. Nie określa natomiast, jak gmina ma bazy numeracji adresowej prowadzić, bo obowiązek ten ciąży na wójcie, burmistrzu czy prezydencie. Dlatego na wyjściu dajemy to, czego wymaga rozporządzenie, a w „środku” możemy sobie pozwolić na zachowanie porządku, czyli możemy nadal prowadzić np. nieruchomości niezabudowane po to, żeby nie tracić dotychczasowych informacji.

To jakaś schizofrenia. Dlaczego wydano złe rozporządzenie?

Z jednej strony przyczyną są zapewne urzędnicze ambicje, a z drugiej nieznamość zagadnienia. W dyrektywie INSPIRE pojawiła się warstwa adresowa, więc za tym poszła ambicja zarządzania tą warstwą, bez wnikania w merytoryczną stronę tematu. Do tego ustawa o infrastrukturze informacji przestrzennej bardzo szczegółowo uregulowała sprawę numerów adresowych, zmieniając *Pgik* i wiążąc ręce twórcom rozporządzenia o EMUiA. Jednak tworząc prawo, powinniśmy przede wszystkim rozstrzygnąć, co jest potrzebne nam, w kraju. To, co robimy dla Unii, jest sprawą wtórną. Nie możemy robić pod potrzeby Unii czegoś, co jednocześnie gnębi nasze własne społeczeństwo.

Dlaczego gmina sama nie zbuduje sobie bazy inicjalnej?

Nie można wymagać od pracowników gmin ani odpowiedniej wiedzy w tym względzie, ani czasu na wprowadzenie danych inicjalnych. Takie są realia. Dlatego gminy będą zapewne wynajmować firmy, które odpłatnie wprowadzą dane do aplikacji GUGiK, co z kolei mija się z ideą darmowego rozwiązania.

A jak gmina ma już taką bazę, to dalej wszystko idzie gładko?

W większości gmin tak, ale w niektórych aktualizacji trzeba stale doglądać. Urzędnik potrafi znaleźć 10 powodów, żeby nie wprowadzić nowego punktu. Lepiej jest w urzędach, gdzie prowadzi się dużo inwestycji. Ale jeśli opera-

tor wprowadza cztery punkty adresowe w roku, bo w gminie mało się dzieje, to on ma prawo najnormalniej w świecie zapomnieć, jak to się robi. Chcielibyśmy wykształcić przynajmniej takie podejście, żeby ten operator do nas zadzwonił. Mamy osoby, które chętnie mu pomogą.

Na jakiej podstawie nadzorujecie funkcjonowanie urzędowego systemu?

Mamy z wójtem podpisaną umowę na serwis oraz utrzymanie systemu i to pozwala nam go monitorować. Istota naszego systemu polega na tym, że gdy użytkownik wprowadza punkt adresowy, to jest on widoczny we wszystkich serwisach urzędowych: w portalu gminy, powiatu i bezpośrednio w rządowym Geoportalu. Cała ta ścieżka jest zautomatyzowana. Każdy, kto korzysta z oferowanej przez nas usługi sieciowej, od razu widzi dane u siebie.

Kto, poza samą gminą, korzysta z waszych wdrożeń?

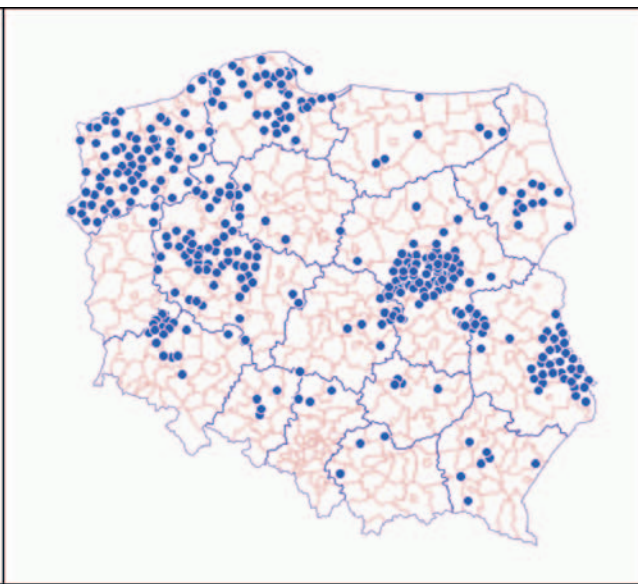
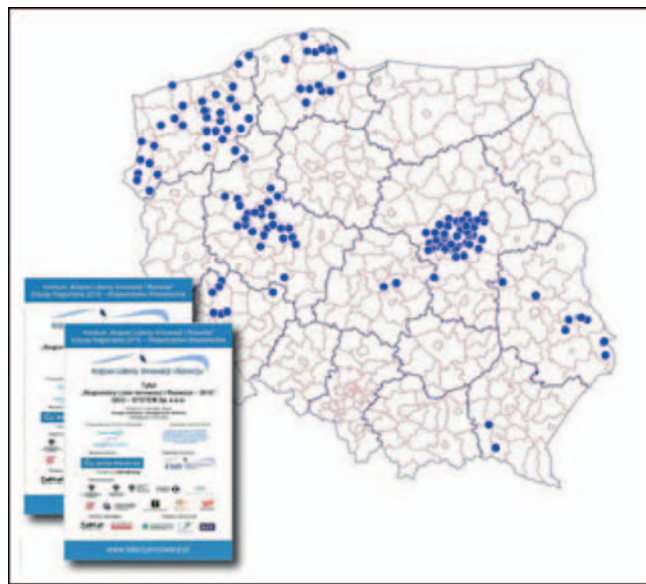
Przed wszystkim GUS oraz starostwa powiatowe. Współpraca z GUS przebiega bardzo dobrze i jest nadzieja na dalsze usprawnienia. W ciągu miesiąca za pośrednictwem naszego oprogramowania automatycznie trafia tam blisko tyśiąc informacji o nowych punktach adresowych.

Informacja przestrzenna w gminie jest też powiązana z tym, co się dzieje wyżej, w powiecie. Pewnych rzeczy w powiecie nie da się zrobić, jeśli najpierw nie zrobi się porządku w gminie. Jeśli na Geoforum.pl informujemy, że zinformatywaliliśmy kolejny powiat, to znaczy, że w gminach funkcjonuje nasze oprogramowanie do numeracji adresowej, które zasila nasze oprogramowanie geodezyjne w powiecie. Nie trzeba się martwić na poziomie powiatu, skąd wziąć numerację adresową, bo każdy robi to, co do niego należy. Udało nam się zorganizować to w kilkunastu powiatach. Poza administracją lokalną z naszych wdrożeń korzystają też wszelkie służby, jak straż pożarna, policja czy pogotowie.

• Dla chętnych kw.info.pl

Skąd pomysł na serwis kw.info.pl?

Jest to automatyzacja jednej z usług ODGiK w kontekście coraz szerszej publikacji danych ewidencyjnych oraz popularyzacji płatności internetowych. Bezpośrednią przyczyną powstania serwisu było jednak udostępnienie danych z ksiąg wieczystych przez Ministerstwo Sprawiedliwości. Do tego serwisu można wchodzić jedynie przez numer księgi wieczystej. Jeśli więc znamy tylko numer działki, trzeba udać się osobiście do starostwa powiatowego, by tam za 4 zł uzyskać numer księgi. My ten proces zauto-



matyzowaliśmy, wywołując u jednych zadowolenie, a u innych oburzenie, że chcemy zarabiać na informacji publicznej. Oczywiście nie ma przymusu korzystania z tej usługi. Zawsze można pojechać do starostwa, postać w kolejce, zapłacić 4 złote i wrócić z pełną satysfakcją do domu, aby zasiąść przed komputerem i – mając numer księgi wieczystej – zajrzeć do serwisu ekw.ms.gov.pl w celu zasięgnięcia bezpłatnej informacji.

Czy starostwa ponoszą jakieś koszty funkcjonowania serwisu?

Właśnie dlatego jest to dla ośrodka dobre rozwiązanie, że nie ponosi on żadnych kosztów, a może uzyskać pewne przychody i jednocześnie podnieść prestiż starostwa, stosując nowoczesne formy płatności. Umowa między nami a ośrodkami zakłada, że na koniec każdego miesiąca wypłacamy im po 4 zł za każdy pobrany numer księgi wieczystej.

Ile na tym zarabiacie?

Niewiele. Bardziej chodzi o satysfakcję i popularyzację płatności internetowych, które za kilka lat staną się obowiązującym standardem również w geodezji. Od każdego numeru mamy również 4 zł, a dodatkowo od naszej części naliczany jest VAT (czyli numer księgi w serwisie kosztuje 8,92 zł). Użytkownicy sygnalizują, że jest to cena akceptowalna. Liczba zapytań w poszczególnych ośrodkach jest różna: od kilku do kilkuset na rok i przybywa ich wraz z popularyzacją serwisu. Jednak dochody z tej usługi nigdy nie będą znaczące, podobnie jak przy udostępnianiu tradycyjnym.

Macie pomysły na inne serwisy?

Tak, dwa już nawet działają, tj.: mapazasadnicza.pl do automatycznej sprzedaży kopii mapy zasadniczej według stanu archiwalnego oraz rciwn.pl do sprzedaży danych z rejestru cen i wartości nieruchomości.

Dlaczego płatności internetowe i płatności kartami płatniczymi są tak mało wykorzystywane w geodezji?

Sprawa płatności kartami rozbija się o prowizję operatora. Operator zatrzymuje np. 5 zł prowizji, a więc do urzędu dociera tylko 95 zł zamiast przepisowych 100 zł. Urząd może oczywiście ponieść koszty pobrania opłaty, ale najpierw musi otrzymać całą kwotę na swoje konto. Problem daje się rozwiązać przy płatnościach internetowych. Operatorzy podpisują ze starostwami umowy, na podstawie których przekazują pełną kwotę, a dopiero potem wystawiają starostwu fakturę. Takie umowy zawarło kilka starostw korzystających z naszej technologii.

• O jednolitości

Wróćmy jeszcze do tego rozdawnictwa oprogramowania. Problem dotyczy nie tylko numeracji adresowej, ale także ewentualnie ewidencji gruntów i mapy zasadniczej. Czy GUGiK powinien to robić?

Nie, bo to niczemu nie służy. Oprogramowanie wymaga ciągłego doskonalenia zgodnie z jakąś myślą przewodnią. Czy o czymś takim można mówić w urzędzie, gdzie ścierają się ambicje, a kierunek działania zmienia się wraz z dosyć częstymi zmianami kierownictwa?

Darmowe aplikacje nie mają szczęścia w praktyce geodezyjnej. Zapewne wszyscy pamiętamy jeszcze projekt MATRA. Miała to być rewolucja w prowadzeniu ewidencji gruntów, a dzisiaj słuch o niej zaginął. Podobny los może spotkać aplikację GUGiK do prowadzenia numeracji adresowej.

Ale może jest to sposób na zagwarantowanie jednolitości opracowań w całym kraju?

Zacznijmy od tego, że GUGiK nie może wójtowi albo burmistrzowi niczego

nakazać. A jest wiele jednostek samorządu terytorialnego, które od lat mają systemy ułatwiające zarządzanie informacją przestrzenną. W imię czego miałyby one zastępować rozwiązanie lepsze czy gorsze? Czyli o podstaw filozofii darmowego systemu musi leżeć założenie, że istnieją również inne aplikacje, tak więc postulat jednolitości od razu odpada. Bo owszem, będzie to rozwiązanie zestandaryzowane, ale tylko dla tych, których nie stać na zamówienie garnituru u krawca.

Produkt będzie mało rozwojowy, bo musieliby za nim stać ludzie zainteresowani jego rozwojem. Jako firma komercyjna dbamy o to, żeby klient był zadowolony z naszego oprogramowania. Numeracja adresowa nie jest oderwana od życia, musi być powiązana z danymi EGiB, planem zagospodarowania przestrzennego i wieloma innymi zagadnieniami, z którymi przychodzi borykać się samorządom. Nasze rozwiązanie obejmuje nie tylko system do prowadzenia numeracji adresowej, ale również portal do zarządzania informacją przestrzenną. Czyli w ramach tego małego przedsięwzięcia stworzymy w gminie załączek SIP.

Tylko jeśli takich komercyjnych dostawców oprogramowania jest kilku, a programów kilkadziesiąt, to jak zapewnić integrację danych z sąsiednich jednostek?

Dzięki usługom sieciowym, które od kilku lat są na tyle popularne, że system bez obsługi WMS-a nie znajdzie dzisiaj nabywcę.

No dobrze, ale usługi sieciowe – podobnie jak format SWDE – mogą być różne w zależności od producenta oprogramowania.

Wystarczy zdefiniować, co usługa zwraca. Nasza usługa udostępniania numeracji adresowej została nagrodzo-

na laurem innowacyjności w 2010 roku i szukamy chętnych do korzystania z niej. Stworzyliśmy projekt tej usługi, nie wiążemy z tym żadnych praw autorskich, możemy w nim nawet dokonać uzgodnionych zmian, ale pod warunkiem, że inni się do nas przyłączą. Stwórzmy jedną zestandaryzowaną usługę – zachęcamy do współpracy innej firmy, a przede wszystkim GUGiK.

Z tego wynika, że nie ma w Polsce szansy na jednolity system do ewidencji adresowej.

Być może za jakiś czas powstanie centralny system, ale nawet w takim przypadku najpierw trzeba punkty adresowe przetworzyć do postaci numerycznej, a jest ich w Polsce 7-8 mln. Poza tym pamiętajmy, że również GUS zajmuje się numeracją adresową, a za te wszystkie dublujące się bazy płaci obywatel. Jeśli obecne prawo nie pozwala połączyć tych baz, to może trzeba to prawo zmienić?

● O GML-u i modelach

A jaki wpływ na komunikację geodety z ośrodkiem będzie miała regulacja o GML-ach, która wejdzie w życie za dwa lata?

Żadnego. GML jest słowem wytrychem, które niczego nie rozwiązuje. Przecież to jest tylko język, a nie format. Każdy z nas mówi po polsku, ale nie każdy potrafi pisać książki. Musi powstać model, żeby dało się przenosić w GML-u obiekty mapy zasadniczej, ale na razie czarno to widzę.

Są już przecież przetargi, w których wyniki oddaje się w GML-u, czyli ktoś już te modele zbudował.

Nie jest problemem zbudowanie jakiegoś modelu, bo sami też to robiliśmy. Rzecz w tym, że model danych musi być adekwatny do tego, czym się mamy zająć, czyli mapą zasadniczą. Modele są w rozporządzeniach, ale one nie przeszły weryfikacji, bo nikt ich nie wykorzystuje w praktyce. A model danych Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego, na podstawie którego opracowano mapę zasadniczą Piaseczna, nie nadaje się do niczego.

To wszystkie istniejące modele są złe?

Niby lepiej ma to zrobić GUGiK, ale ten model danych będzie kolejnym nieporozumieniem, bo nie przystaje do rzeczywistości, tylko do wyobrażeń o rzeczywistości jego autorów. Wiem, co mówię, bo miałem okazję przeczytać projekt i rozmawiałem z zespołem realizatorów. O ile prace nad instrukcją K-1, które mieliśmy okazję wykonać w 1994 r., popychały geodezję troszkę do przodu, tak ten projekt cofa ją o jakieś 20 lat.

Rysuje pan czarne perspektywy...

Od 17 lat nasza firma ma opanowaną

technologię wsadowej aktualizacji danych. Potrafimy geodecie wydać fragment bazy, a potem rozpoznać, co zostało zmienione i zaktualizować to w bazie ośrodka. Ośrodek nie może przyjąć danych w „czymkolwiek”, bo muszą one mieć ściśle określoną strukturę, którą gwarantuje GEO-MAP. Jeśli geodeta wykoną pracę po swojemu, to nie będzie wiadomo, jak to interpretować i w konsekwencji nie zagwarantujemy spójności danych. Dla porządku i bezpieczeństwa te klocki muszą do siebie pasować.

Tymczasem ostatnio pogrywa się argumentem, że wystarczy, jak geodeta dostanie ogólne narzędzie w GML-u. Otóż nie wystarczy, bo nikt nie będzie odpowiedzialny za strukturę danych. Dlaczego dotąd mieliśmy takie kłopoty z komunikacją między różnymi systemami? Bo każdy twórca na swój sposób rozwiązuje problemy. Na mapie zasadniczej w Polsce poległo wiele osób i wiele jeszcze polegnie, bo to nie jest proste. Z tego m.in. powodu dzieli się jej treść na warstwy. Wielokrotnie w ODGiK-ach musiałem odwołać decydentów od pomysłu rozdzielenia mapy zasadniczej od mapy ewidencyjnej. Przecież jeśli z mapy zasadniczej wyłączymy zbędną treść, to uzyskamy mapę ewidencyjną! Dopiero jak wprowadziliśmy klawisz „przełącz na wygląd mapy ewidencyjnej”, problem się rozwiązał.

Czy sprecyzowany model i język GML wystarczą do zapewnienia jednoznacznej komunikacji między różnymi systemami?

Tak, resztę powinien zapewniać oprogramowanie.

Czy potraficie już wypuszczać ze swojego oprogramowania pliki w GML-u?

Mamy przygotowany taki eksport dla różnych schematów, np. z projektu mazowieckiego. Ale według nas jest w tych modelach dużo niedoróbek.

● W biznesie i na uczelni

Lubi pan swoją pracę?

Niedawno słyszałem, że tylko jeden procent ludzi lubią swoją pracę i – o dziwo – ja do nich należę. Kiedy chodziłem do technikum geodezyjnego, nie wyobrażałem sobie, że będę tworzył oprogramowanie. Ale dzisiaj nie chciałabym wykonywać zawodu geodety.

Nie chciałby pan przychodzić do ośrodka jako interesant?

Nie, dlatego staram się geodetom ten kontakt ułatwić.

Początkowo każda informacja na temat działalności i sukcesów waszej firmy publikowana na Geoforum.pl wywoływała wściekłe komentarze. Dlaczego?

Ze względu na swój wyrazisty charakter mam tyle samo przeciwników, co i zwolenników. Jeśli coś jest czarne, to ja nie powiem, że to jest białe. Nie potrafię działać wbrew sobie. Poza tym podobno ludzie nie lubią mnie za to, że nie mam spieprzonych tematów (*śmiech*).

Ale wyście te ataki spokojnie przeczekali i fala krytyki opadła. Teraz co piętek pojawia się wiadomość o kolejnych wdrożeniach, prawie bez komentarzy.

Publikowanie informacji na Geoforum.pl ma znaczenie dokumentacyjne, pozwala prześledzić nasze postępy. Nie ma w tym żadnego koniunkturalizmu, my niczego od nikogo nie dostajemy za darmo. A ja nie mam powodu, żeby się czegoś wstydić, obawiać czy żeby się czymś nie pochwalić.

Czy przy wdrażaniu innowacji pomaga panu doświadczenie pracownika naukowego?

Na pewno czyni mnie to bardziej otwartym na nowe technologie, daje swobodę działania. Ponadto, korzystając z doświadczeń naukowych, wiem, jakiego efektu końcowego należy oczekiwać. Docieklivość i analiza pozwalają natomiast wybrać najlepsze rozwiązanie.

A nie zachodzi tu konflikt interesów? Niektórzy formułują zarzuty, że wykorzystuje pan w biznesie pozycję pracownika naukowego.

Takie jest życie, że ludzie stawiają zarzuty. To, co robię, może komuś przeszkadzać, ale są i tacy, którzy postrzegają mnie jako fachowca, który wie, o czym mówi. Ja nie mam z tym problemu, działam jawnie, studenci wiedzą, że jestem autorem GEO-Map-u. Oprogramowanie wykorzystywane w celach edukacyjnych na naszej uczelni (a także na innych) jest przekazane bezpłatnie. Nie czerpię z tego korzyści finansowych. Oprogramowanie, które stworzyłem, jest odzwierciedleniem moich poglądów zawodowych i wykorzystuję je do nauki myślenia obiektowego o mapie zasadniczej. Identyfikuję się z tym oprogramowaniem i nie widzę powodów, dla których miałbym używać w tym celu oprogramowania firmy konkurencyjnej, które mi się nie podoba. Ale nie uprawiam żadnej promocji ani nie uczę studentów obsługi. Choć z drugiej strony pojawiają się oczekiwania pracodawców, żeby uczelnia takie umiejętności praktyczne dawała.

Rzeczywiście, ten kij ma dwa końce.

Przez lata moja praca w firmie była piętnowana na uczelni, ale zdaje się, że ostatnio coś się zmieniło. Na uniwersytetach zachodnich taki rodzaj działalności jest postrzegany pozytywnie.

Rozmawiała Katarzyna Pakuła-Kwicińska